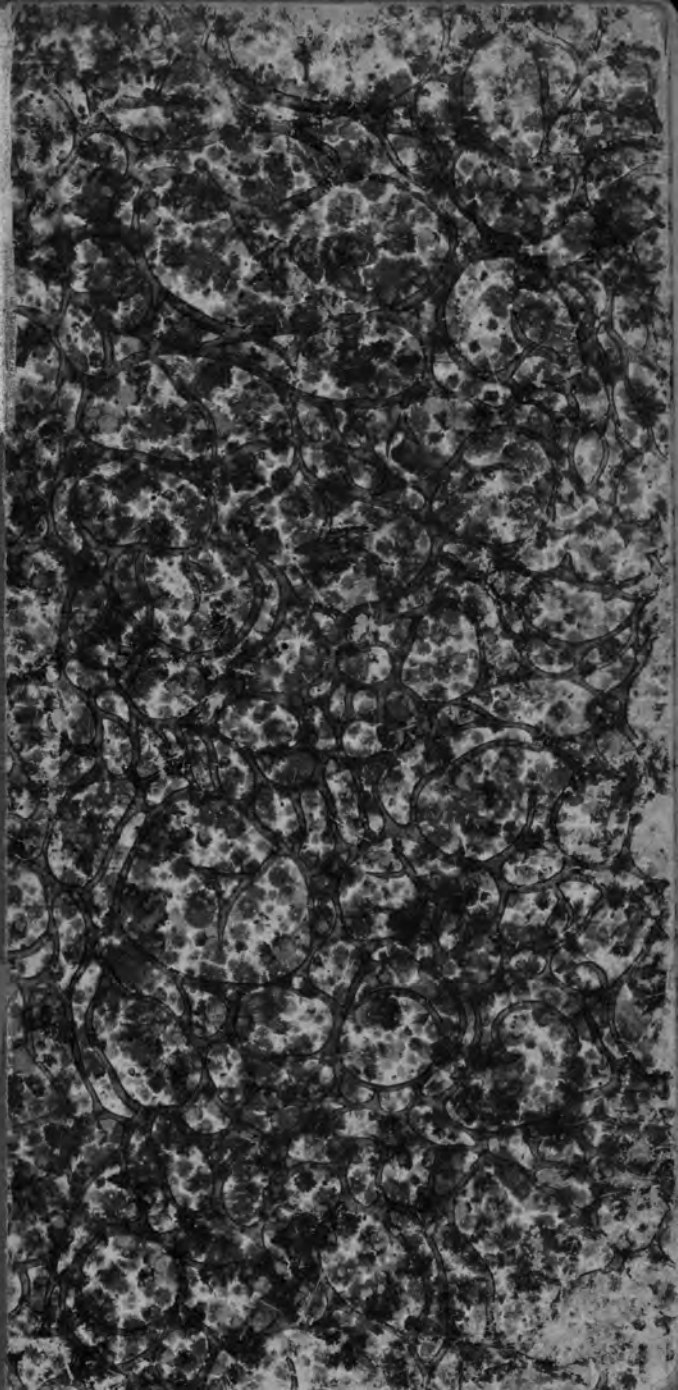


54137



V

KAROL SZAJNOCHA.

1675

# ZWYCIĘSTWO R. 1675 POD LWOWEM



943.8.04



2850  
MNI

73

h  
18

WARSZAWA  
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1909

594



93

Założenie plantacyi na Zamkowej Górze nad Lwowem przyozdobiło Lwów niezwyczajnie piękną przechadzką. Swoi i obcy, wszyscy cenimy wysoce jej przyjemności, zachwycamy się jej wielorakimi powaby, nie znając przecież, albo nie przypominając sobie najwspanialszego jej wdzięku. Jest to wdzięk wielkiego wspomnienia historycznego, jest to otwierający się z niej widok miejsca, na którym spełniony został wiekopomny czyn bohaterski.

Patrzmy codziennie na jego scenę, przechadzając się po wschodnim rąbku plantacyi ponad łazienkami Kisielki i wiodąc okiem po tej niezmierzonej płaszczyźnie, która od rogatki żółkiewskiej, wprost błyszczącego stawku łazienek rozpościera się i niknie poza przyładkiem dalszego pasma wzgórz na prawo. Na tej to równinie stoczyła się r. P. 1675, za czasów króla Jana Sobieskiego, między 5 tysięcznym rycerstwem polskim, a 40 do 60 tysiącami ordy tatarskiej i Turków, szczęśliwa dla chrześcijan walka, liczona do najświetniejszych tryumfów króla Jana III., który, według wyrażenia się dziejopisów późniejszych, »nie był nigdy tak

wielkim, jak na poboju pod Lwowem«. »Na tej to równinie« — mówi współczesny historyk angielski Connor, osobiście obeznany z dworem warszawskim, a nieprzyjazny w ogólności Polakom — »odniesiono największe może zwycięstwo, o jakim kiedykolwiek słyssały dzieje«. »Na tej to równinie« — wtórzy mu wreszcie pisarz dzisiejszy, głośny historyk francuski Salvandy — »rozstrzygnęły się losy podziwienia godnej kampanii, która może nie ma równej sobie w wiekach poprzednich, a ledwie ustąpi którejkolwiek z kampanii wieku naszego«. »W dzień tego zwycięstwa« — donosi wreszcie urzędowa »Gazeta Francyi«, w nr. 103 z dnia 22 października r. 1675 — »zajaśniała Opatrzność widomiej niż kiedykolwiek nad Polską, i okazało się jawnie, że samo niebo opiekuje się tem przedmurzem świata chrześcijańskiego, które przed wszystkimi narody chroni go od nawału naj-sroższych nieprzyjaciół«.

»Czasy »zniesienia« ordy pod Lwowem, tylko ośmią laty wcześniejsze od szturmów armii tureckiej do murów Wiednia i odsieczowej wyprawy króla Jana, były czasami najwyższej potęgi półksiężycy. Większa połowa Węgier, znaczna część Ukrainy i Podola zostawały pod panowaniem Osmanów. W węgierskiej stolicy Budzie, w świeżo zdobytym Kamińcu Podolskim, tureccy zasiadali baszowie. Rok po roku widział wojska tureckie, wdzierające się w coraz dalszą głąb państw chrześcijańskich, po coraz dalsze podboje. Osobliwie Polska znalazła się w tej chwili narażoną na ciosy muzułmańskie. Z dworem wiedeńskim miała Porta

od lat dwunastu pokój nader pomyślny, uwięziony rozpostarciem granic tureckich aż po twierdzę Neuhäusel, o 10 mil od Presburga, pozwalający Turkom zbroić się do wyprawy wiedeńskiej. Cały ciężar zwycięskiej potęgi W. Sułtanów spadł na omdlałe królestwo obydwóch Piastów ostatnich: króla Michała Korybuta i Jana III Sobieskiego. Przez kilka z kolei lat uderzała ta potężna siła rozhukanego morza w nadszczerbione granice polskie, zalewając je raz po raz, mianowicie w latach 1672, 1673, 1674, 1675, 1676, zbrojnymi tłumy ogromnych wypraw podbójczych. Co tylko w najważniejszych wydarzało się wojnach, sami cesarze osmańscy przewodniczyli wyprawom. Podczas gdy nawet tak wielkie przedsięwzięcia wojenne, jak oblężenie Wiednia, powierzane bywały mniej dostojnemu naczelniectwu wezyrów<sup>1)</sup>, nad Dniestr, przeciwko Polsce, sam cesarz Mahomet IV po trzykroć w sześciu latach z całym wyruszał dworem. Wtedy liczne oddziały armii tureckiej wydrążyły w skałach pobrzeża naddniestrzańskiego lodownie dla cukierników sułtańskich, — pola buczackie, okryte sieciami niezliczonej zgrai łowczych sułtańskich, bawiły padyszacha nowym rodzajem polowania, — w Buczaczu poufni wysłańcy króla polskiego Michała ślubowali Turkom pokój tajemny, zniżający koronę polską do rzędu hołdownych podnózków Porty, — a cesarz Mahomet IV powtarzał na łowach, podczas przeglądu wojska, u stołu, nawet w nocy, jedyne słowo: »Gdańsk!« — marzył o roz-

<sup>1)</sup> Pierwszy minister turecki.

przestrzenieniu krańców swojego państwa od morza Indyjskiego po Bałtyk.

Ale i padyszachowie miewają marzenia — nieziszczone. W poprzek drogi do Gdańska, w poprzek drogi do Wiednia, stanął Mahometowi IV mąż jeden, lecz mąż wielki, Sobieski. Daleki jeszcze całkowitemu dzisiaj uznaniu, prawie zapomniany, jak jego pobożowisko pod Lwowem, oparł się on całemu nawałowi islamu i bajecznie szczupłymi siły ocalił nie tylko własną ojczyznę, ale cały wschód Europy. Pierwszym z ważniejszych ku temu kroków była przesławna bitwa chocimska roku 1673-go, odwdzięczona wyniesieniem zwycięzcy na tron królewski; drugim przedkoronacyjna kampania z roku 1674, przezwana przez Francuzów »cudowną«, rozpoczęta szeregiem korzyści oręża tureckiego wśród lata, a zakończona nagłą klęską pod zimę; trzecim wreszcie chwala również przedkoronacyjnej jeszcze kampanii z r. 1675-go, nasza wygrana pod lwowską Górą Zamkową. O niej to bliższa nam wzmianka tutaj.

Chodziło Porcie o uiszczenie pokoju buczackiego, który jej przyznawał Podole, Ukrainę i coroczny haracz ze strony Polski, a którego egzekucyi<sup>1)</sup> nie dopuścił naprzód sejm, następnie zaś zwycięski oręż nowego króla. Doświadczeniem roku zeszłego nauczyli się Turcy, iż, chcąc jakąkolwiek wojnę z Polską szczęśliwym zakończyć skutkiem, należy zakończyć ją wcześniej przed zimą. Stąd już o pierwszej wiosnie wyruszyły tego roku wojska

<sup>1)</sup> Wykonania.

sułtańskie w pole. Wyruszyły z dwóch stron: od Dniepru i Dunaju, dwiema wielkimi armiami, »zdołnemi (jak mówiono) zawojować nie tylko Polskę, ale pół świata«. Jedną, tatarską, rozsypującą się co chwila w drobne łupieskie oddziały, prowadził Chan W. Selim-Gieraj, przodkując pięciu podrzędnym sułtanom krymskim, pomiędzy którymi słynął osobliwie stryj chański, Ssafo-Gieraj, zwany powszechnie od godności swojej »sułtanem Nureddynem«, t. j. wtórym z domniemanych następców tronu chańskiego. Drugiej armii tureckiej przewodził seraskier, czyli najwyższy dowódca wojsk ottomańskich, Szizman Ibrahim, mający pod sobą 15 baszów, pomiędzy tymi pięciu wezyrów, a nadto obydwóch gospodarów wołoskich. Razem liczone siły nieprzyjacielskie na 150 do 200.000 wojowników.

Przeciw tak wielkiej potędze bronila całej Polski garstka rozmaicie uzbrojonego wojska, cokolwiek starodawnej husaryi, kilkanaście chorągwi pancernych i kozackich, kilka pułków piechoty krajowej i cudzoziemskiej, razem zaledwie 25 do 30.000 ludzi, rozrzuconych małą kupkami na szerokiej przestrzeni, po miasteczkach, zamkach, obozowiskach. O rychłym powiększeniu obrony, o pospolitem ruszeniu, uznanem oddawna za tłum wcale gnuśny, niesforny, bezużyteczny, nie można było myśleć. Tylko cud, cud geniusza wojennego, korzystającego przedewszystkiem z błędów nieprzyjaciela, mógł zbawić kraj. Nieukoronowany wciąż jeszcze król obozował w świeżo oswoobodzonej Ukrainie. Nieskończenie większy jako wojownik głową, niż jako wojownik szabłą, wlepił on



chciwie wzrok w poruszenia nadciągających wrogów, śledząc z niespokojnością, na którą z wschodnich prowincyi polskich, na Ukrainę li, czy odrazu na Ruś Czerwoną uderzy wyprawa tegoroczna.

Muzułmanie wymierzili cały swój zamach przeciw królowi, rozlali się po Ukrainie. Jan Sobieski odetchnął. »Seraskier Ibrahim niedołęga!« — zawołał. — »Nim jesień minie, ubędzie jego ogromnej armii!« Zaczem umyślnie ustępując mu, cofnął się Sobieski na Ruś, a Tatarzy i Turcy zaczęli dobywać zamków i miast ukraińskich. Zabrało im to wiele czasu i nie przyniosło najmniejszego pożytku, gdyż prawie wszystkie obleżone twierdze oparły się nieprzyjaciołom, kiedy tymczasem król coraz warowniejszą pozycję umacniał sobie na Rusi. Obierając Lwów za centralne stanowisko obrony, opasał go Jan z daleka szerokim półkolem twierdz, poruczonych najdoświadczeńszym mężom. W Brodach i Załoścach zamknął się z trzema tysiącami żołnierza hetman polny koronny, książę Dymitr Wiśniowiecki; w Złoczowie z taką samą liczbą wojewoda ruski, Stanisław Jabłonowski; w Brzeżanach chorąży W. kor. Sieniawski, w Podhajcach Makowiecki, w Zbarażu pułkownik Desauteuils, w Trębowli Samuel Chrzanowski. Całe pogranicze między Wołyniem i Połolem a Rusią najeżyło się warowniami, uzbrojonymi za staraniem wielkiego króla bogdaj mieszczaną, bogdaj chłopską załogą. Nadto jął się Sobieski zwyczajnego środka paraliżowania wojny: traktatami o pokój. Na wezwanie chana W. udało się trzech pełnomocników królewskich do obozu

Tatarów, aby za pośrednictwem Selim-Gereja zawiązać układy z Ibrahimem.

Tym sposobem postęp oręża ottomańskiego coraz szkodliwszej doznawał zwłoki. Cesarz Mahomet IV, czyli właściwie wszechwładny wezyr W., Ahmed Kiupriuli, dziedzic dostojeństwa, geniuszu i światoborczych zamysłów swego ojca, Mahometa, Kiupriuli zżymał się z niecierpliwości. Ibrahim otrzymał rozkaz zawojować czempredziej bezbronną Polskę z jej królem, albo dać gardło. Gdyby mu wojska nie stało, nadejdzie druga armia, która już przeprawia się przez Dniestr; gdyby i ta nie starczyła, zbiera się trzecia pod dowództwem samegoż padyszacha na polach Adryanopola.

Dumny seraskier Ibrahim złożył się przed dywanem, że już dawno byłby schwytał króla polskiego, lecz nie wie, gdzie się podział. Aby go więc odszukać, aby własne ocalić gardło, rzucił się seraskier przyspieszonym pochodem ku ziemiom ruskim. Pod Husiatynem połączyły się obie armie najeżdźcze, licząc przeszło 100.000 ludu zbrojnego. Owi orędownicy polscy, stanąwszy za tatarskiem pośrednictwem przed naczelnym wodzem tureckim, zostali hardo przyjęci. »W dwóch słowach zamknijcie waszą prośbę« — ofuknął ich seraskier — »bo trzeciego słuchać nie będę«. — »Dwa za małe!« — odpowiedzieli smutno posłowie.

Ibrahim kazał wziąć ich pod straż i prowadzić z sobą za wojskiem, jako świadków spodziewanych teraz tryumfów muzulmańskich. Nastąpiły też w istocie wszelkie wysilenia przemocy i srogości. Palono wszystkie siola przed sobą, wbijano na

pal mieszkańców, uprowadzano w jasyr całą ludność okolic. Zdradnie opanowaną twierdzę zbarraską dał Ibrahim zapalić na czterech rogach i wyprowadził uwiezionych posłów polskich na wzgórze, aby się przypatrywali płonącemu dokoła miastu. Z krwawo zdobytych Podhajec zagnano przeszło 30.000 ludu w niewolę. Przeszło 30 znaczniejszych miast i grodów uległo zniszczeniu. Niezmierna trwoga ogarnęła kraj wszystkich. Kto mógł, unosił życie za Wisłę. Cała nawałnica nieprzyjacielska zdążyła już ku Złoczowowi, mierząc prosto na Lwów.

Lwów został po raz wtóry głównym szanccm królestwa. Troskliwy o niego król przybył spieszenie do miasta. Za nim zjechała także z całym dworem królowa. Przygotowano się do przebycia długiego oblężenia, do przebycia wielkiego niebezpieczeństwa, które wszyscy pragnęli podzielać społem.

Mimo wszelką jednak obawę, mimo zupełne prawie оголоzenie z środków, mimo zwyczajny wreszcie rozsądek, nie odstępowwała króla pewna zuchwała odwaga, podnosząca strwożone dokoła serca. Mając wjeżdżać do Lwowa, zakazał król wszelkich powitalnych ceremonii i ogniów w mieście. Wtem doszła go wiadomość o owem doniesieniu Ibrahima do Carogrodu, jakoby Jan skrył się przed nim. Natychmiast wyszedł rozkaz królewski, aby miasto zagrzmiało w powitanie ze wszystkich dział, dla oznajmienia Ibrahimowi, gdzie może znaleźć króla. Ta starorycerska śmiałość, jak zbawienna dla swoich, tak szkodliwą okazywała

się wrogom. Dziki, zabobonny, oryentalną<sup>1)</sup> wyobraźnią mamiony Tatar i Turek, był aż nadto skory do powodowania się wrażeniami dziwów mniemanych. Toć przed niewielą dopiero dniami przystępując do zdobywania Załoziec i chcąc zasięgnąć wróżby w tej mierze, wypuszczono z obozu tureckiego czarną kokosz ku miastu. Czarodziejska kwoka wróciła z gdakiem w szeregi muzulmańskie, a Turcy uszli w popłochu z pod Załoziec.

Wiadomo, jak dalece później sama obecność króla Jana rzuciła bajeczny postrach na wrogów. Może takąż samą i teraz nadrabiając nad nimi władzą, nie zapomniał król o przysposobieniu im także nierównie rzeczywistych powodów lęku. Po ściągnięciu wszelkich możliwych w obecnej chwili posiłków, znalazło się przy królu sześć do ośmiu tysięcy ludzi, którymi dowodzili częściowo szwagier królewski i hetman polny litewski, Michał książę Radziwiłł, chorąży kor. Sieniawski, strażnik kor. Bidziński, słynny kawaler maltański Lubomirski, generał Korycki, pułkownikowie Mięczyński i Polanowski. Bezpośredniemu dowództwu króla pozostało zaledwie 2000 żołnierza. Ustawił go król obozem o ćwierć mili od murów miejskich, ku Krzywczycom, w niewielkiej dolinie pomiędzy wzgórzami i parowami leśnymi, poza ową nagą piaskową górą i odroślami bocznymi, które przechadzającym się po dzisiejszych plantacyach ponad łązienkami Kisielki ograniczają widok na prawo. Jakkolwiek szczęśliwem mogło być położenie, jak-

<sup>1)</sup> Wschodnią.

kolwiek ufano wojennej sztuce króla, nalegali przecieź senatorowie obecni, aby król w bezpieczniejsze miejsce schronił swoją osobę. Sobieski odpowiedział, iż tu oczekiwać będzie nieprzyjaciela i, jak przed ośmiu laty w Podhajcach, pobije go podjazdami, lub zginie.

Było to w drugiej połowie sierpnia. Dość pomkniona już pora roku, rozkazy z Konstantynopola, świeżo rozbudzony zapal armii tureckiej, wszystko zniewalało Turków do kroku stanowczego. Na polach między Pluchowem a Jezierną, stanowiskami Ibrahima i W. chana, Selim-Gieraja, odbywała się wielka rada wojenna. Wiedząc już teraz o pobycie króla w stolicy ruskiej, postanowiono wyprawić znaczną część armii pod Lwów, dla rozbicia obozu królewskiego i odparcia króla (jak o tem wyraźnie była mowa) aż po Lublin albo Jarosław, a potem z resztą armii chciano otoczyć i zdobyć miasto.

Pierwszą połowę dzieła, wymagającą nade wszystko szybkości, poruczono głównie Tatarom. Prawie cała orda, z pozostawieniem jedynie szczupłej garski przy chanie i jasyrze, a przybrawszy natomiast ochotników tureckich, wyruszyła pod naczelnictwem baszów Ssaffa-Gieraja, Nureddyna i Adži-Gieraja, w 40.000 wybrakowanych junaków całym pędem na Lwów. Dnia 23 sierpnia otarła się przelatująca chmura tatarska o zamek złoczowski, skąd waleczny wojewoda ruski Jabłonowski przez kilka godzin armatnim smagał ją ogniem. Tegoż samego dnia, w piątek przed św. Bartłojem, doszła do Lwowa pierwsza wiadomość o gro-

żącym zamachu, nadesłana przez pułkownika Miączyńskiego, który w 2.500 ludzi wyprawiony na podjazd, zabrał pod Uniowem kilka języków tartarskich i natychmiast dostawił ich królowi.

Wyprawa Nureddyna zerwała się tak nagle, że sami jeńcy uniowscy nie wiedzieli dokładnie jaka właściwie siła ciągnie na Lwów. Musiał tedy przypuścić Jan Sobieski i przypuszczono w rzeczy powszechnie, że przyjdzie wytrzymać zamach obydwóch połączonych armii nieprzyjacielskich. Oczekując co chwila ich przybycia, pospieszyło wszystko na stanowiska. Mieszczanie rzucili się z bronią w rękę na mury, lud, kobiety, duchowieństwo zalegli wszystkie świątynie; wraz z dzwonami, wzywającymi do modłów w niebezpieczeństwie, uderzyły z wyższego zamku armaty, dając znać mieszkańcom przyległych siól, aby uciekali przed ordą nadciągającą. — W niedzielę 25 sierpnia, o samem południu, postrzeżono z wyższego zamku ogromne tumany kurzu na gościńcu gliniańskim. Od ustępujących stamtąd czat przednich rozniósł się powszędy głos: nieprzyjaciel! Zatrzymany do tychczas w mieście Sobieski pożegnał teraz królową, która wraz z ludem udała się w procesyi do kościoła katedralnego, a król z całym dworem wojennym pognął do obozu za miastem.

Ze szczytu wzgórz zamkowych i przyległych (skąd Sobieski przez jakiś czas przypatrywał się uważnie dalekiemu pochodowi nieprzyjaciela) odsłonił się nagle dziwny widok natury. Nieprzyjaciel znajdował się w odległości Bilki królewskiej. Najpiękniejsza pogoda niedzieli sierpnio-



wej rozpromieniła cały widnokrąg. Wtem naraz zaczerniało niebo okropną tuczą<sup>1)</sup> nad Bilką i ciągnącymi tamtędy nieprzyjaciółmi. Podczas gdy nad Lwowem najjaśniejsze świeciło słońce, uderzył w Bilce na Muzułmanów gwałtowny grad ze śniegiem, który w jednej chwili wszystkie okoliczne pola pobielił. »Nie sprzyja Bóg zamachowi« — przeniknęło tajemną trwogą ordę i Turków, głośnie otuchą chrześcijan. Korzystając z pomyślnego pomiędzy swymi wrażenia, zachęcił król do tem ścisłego wykonania rozkazów. Szczupłe, pięcioletnie a najwięcej ośmio-tysięczne wojsko królewskie otrzymało następujący szyk bitwy. Pewną część wojska pod wodzą księcia Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, wyprawił król gościńcem sychowskim aż ku Bóbrce, aby z tej najdalszej na prawo strony zastąpić drogę Tatarstwu i nie dać obejść króla z ubocza. Reszta sił została podzielona na troje. Jedna część, czyli prawe skrzydło, pod jenerałem Koryckim, stanęło poza rogatką Lyczakowską, na gościńcu winnickim. Lewe skrzydło, złożone z kilku chorągwi husarskich, prowadzonych przez chorążego kor. Sieniawskiego i podkomorzego bełskiego, oparło się o podnóże zamku wysokiego, ku rogatce żółkiewskiej i szerokim tamże błotom od strony Zboisk. Król ze swoim obozem na dolinie pomiędzy wzgórzami dzisiejszego Zniesienia tworzył centrum. Zawierało ono kilka chorągwi wołoskich pod strażnikiem kor. Bidzińskim, kilka husarskich, siedem pancernych, trzy

<sup>1)</sup> Chmurą.

kozackie, i cokolwiek piechoty z niewielką działką razem mało co nad 2000 ludzi.

Położenie obozu było według szczegółowych doniesień takie, iż, mając wystąpić z niego na płaszczyznę pobojuwiska ku Żółkwi, należało naprzód iść w górę ze 300 kroków, potem drugich 300 grzbietem wzgórz między obozem a płaszczyzną, a wreszcie ciasnym wąwozem, najeżonym zarostami, spuścić się na płaszczyznę. Ku temuż wąwózowi musieli kierować się Tatarzy, chcąc opanować obóz królewski, co w istocie stanowiło główną metę wyprawy. Dlatego zwrócił król wszelką uwagę na ten przesmyk, osadził kilkuset strzelców, ukrytych w gęstwie, ustawił w pobliżu wołoskie chorągwie Bidzińskiego na straży, a na jednym ze wzgórz nad wąwozem zatoczył kilka dział, zdolnych ostrzeliwać stamtąd równinę.

Nie za tąż jednak osłoną, nie w samymże obozie, zdało się wytrzymać główny atak nieprzyjaciela. Przyzwyczajony uprzedzać go z nie-nacka, zamierzył król i dzisiaj użyć tej zuchwałości, szczęśliwej, gdy posiłkowanej geniuszem. Zaczem, obwarowawszy należnie obóz, wyprowadził Sobieski wojsko swoje nad wzgórze nad równiną, aby w danej chwili rzucić je gdziekolwiek na płaszczyznę. Ponieważ zaś ciężkie chorągwie husarskie, stanowiące główną siłę królewską, dobre do rozbijania nieprzelamanych zastępów, lecz mniej użyteczne w spotkaniu się z lekkim, pierzchliwym jak wiatr Tatarstwem, niewielką wróżyły tam skuteczność, przeto zabłysnął królowi nagle jeden

z owych pomysłów, który, dogadzając naprzód pewnej poszczególnej potrzebie, okazuje się z wielu innych jeszcze względów korzystnym. Przeciwno mniemaniu najstarszych wojowników, wierzących przesądnie w bezwarunkową zbawienność zbroi husarskiej, wydał król rozkaz, aby cała husarya złożyła swój rynsztunek żelazny i ciężkie kopie, a przybrała natomiast lekkie dzidy kozackie. Przybyło tym sposobem kilkanaście set luźnych kopii i rynsztunków husarskich, w które nowy ordynans króla kazał ustroić się niezmiernej podówczas liczbie ciurów i służby obozowej. Zaimprovizowana tak niespodziewanie husarya, nie mająca innego przeznaczenia, jak tylko stać pomiędzy zaroślami na wzgórzach, jakoby gotowa do uderzenia rezerwa, w dwójnasób na pozór powiększyła siły królewskie. Cudownym wpływem geniuszu ubożuchna armia obronna sprawiała wrażenie wielkiego, szeroko rozpostartego wojska, wzgórze i lasy zamieniły się w twierdze, słabszy gotował się uderzyć na mocniejszego, ci, którzy w innym razie byłiby blizy rozpaczy, teraz tuszyli sobie tryumf!

Tymczasem Nureddin z swoją orzą postępował naprzód wśród gromów burzy gradowej, wśród huku ciągłych strzałów, sygnałowych z zamku wyższego, wśród bicia dzwonów nieszpornych w mieście. O godzinie czwartej z południa ukazały się szyki nieprzyjacielskie w pobliżu wzgórz zamkowych, posuwając się ku nim ogromnym półksiężycem, rozciągniętym od Zboisk aż do Krzywczyc. Jednocześnie wrócił od Bóbrki podjazd hetmana

polnego Radziwiłła z relacją<sup>1)</sup>, iż niemasz nigdzie Tatarów w tamtej stronie. Nadeszłem z sobą wojskiem wzmocnił hetman obadwa skrzydła, przydzielając husaryę husaryi, hufce lekkie chorągwiom lekkim. Poczem w zamiarze zwarcia się wstępny bojem z pogaństwem, sprowadził Sobieski swoje wojsko ze wzgórz na płaszczyznę i o sporą ćwierć mili pomknął się naprzeciw ordzie.

Zaledwie to nastąpiło, oznajmiono królowi, iż na lewym skrzydle pod zamkiem wyższym, u przeprawy przez błota koło Zboisk, przyszło już do spotkania. Silnie od przemożniejszego wroga ciśnięte chorągwie poczęły się tam mieszać i cofać. W tej stanowczej chwili wydał król hasło do boju na wszystkich punktach. Zwyczajem swoim przeżegnał i pobłogosławił pobożny Sobieski całe wojsko i z trzykrotnym okrzykiem »Żyje Jezus!« na ustach rzucił się w zastępy nieprzyjacielskie.

Gwałtowne natarcie powstrzymało impet Tatarstwa i dozwoliło poprawić się chorągwiom na lewym skrzydle. Gdy jedne oddziały armii muzułmańskiej z trudnością pasowały się z jazdą, innym oddziałom, chcącym przez wąwóz i przyległe parowy przedrzeć się w obóz królewski, celne pociski strzelców i ukrytej w zaroślach piechoty niezmierną czyniły szkodę. Z tym samym szczęśliwym skutkiem zagrzmiały także działa ze wzgórz. Rażne wykonanie trafnie obmyślanych rozkazów zrównoważyło nierówne siły walczących. Długo jednakże trwał bój. Długo czekały zgromadzone

<sup>1)</sup> Sprawozdaniem.



w świątyniach miejskich rzesze, aby nadeszła wieść ocalenia. Z przed obrazu Matki Boskiej w katedrze udała się królowa z ludem do kościoła jezuickiego i upadła tam na kolana przed wizerunkiem św. Stanisława Kostki. Dopiero z zachodem słońca zabrzmiała wiadomość o wygranej. Obawa, aby mrok wieczorny nie wsparł przeważnego nieprzyjaciela, natchnęła walczące rycerstwo polskie do ostatecznych wysiłków. Złamany nimi wróg stracił ducha. Nim jeszcze owa mniemana husarya na wzgórzach świeży (jak myślano) przypuści szturm, wypadło myśleć o bezpieczeństwie. A równie nagle w odwrocie, jak i w natarciu, pierzchnęło Tatarstwo w jednej chwili na wszystkich punktach. O pierwszym cieniu nocnym nie było go już na widnokręgu. »Jakby widmo straszliwe« — mówi jeden z współczesnych — »zjawiła się ta ogromna armia w przeciągu kilku godzin przed oblężonem miastem i znikła«. Tylko czerwieniejący z dala pożar Lesienic, Mikłaszowa, Kamieniopola, zapalonych przez ordeę dla utrudnienia pogoni, wskazywał płomienne ślady ucieczki.

Ciemność nocy przeszkodziła ścigać uciekających. Nie wiadano zresztą z pewnością, czy nagle rozsypka tak przemocnego nieprzyjaciela nie była tylko zwyczajnym fortem tatarskim, po którym on z podwójną wściekłością ponowi zamach. Nie wiadano w ogólności, czy z samym jedynie Nureddynem, czy z całą armią Ibrahima i chana stoczono bitwę. W każdym razie zdało się niewątpliwą, że nazajutrz przyjdzie powtórzyć walkę. Dlatego kazał król pozostać wojsku przez noc na

pobojowisku, a sam odjechał do obozu. Nie chciał nawet wrócić przedwcześnie do miasta, gdzie teraz w niebogłosey brzmiały modły dziękczynne. Po Panu Bogu i królu, dopomogli do zwycięstwa najwięcej szwagier królewski, hetman polny litewski, książę Michał Radziwiłł, — późniejszy wojewoda wołyński, a terażniejszy podskarbi nadworny, Atanazy Miączyński, podkomorzy chełmiński, i generał piechoty Krzysztof Korycki, wreszcie pułkownik Aleksander Polanowski, i sławny kawaler maltański, a później kasztelan krakowski, książę Hieronim Lubomirski.

Jedno z owych dziwnych zwycięstw turekopolnych, w których nieraz sama wrażliwość i przesądność fantazyi orientalnej, sam postrach imienia dowódcy chrześcijańskiego decydowały o losie bitwy, kosztowała wygrana pod Lwowem całę niewiele ofiar. Nierównie większą stratę ponieśli zwyciężeni, zwłaszcza u przeprawy przez błota koło Zboisk. Nigdy jednakże nie wykryła się liczba poległych nieprzyjaciół, ponieważ Tatarzy swoim zwyczajem porwali trupy z sobą i spalili je w drodze. Po całym gościńcu do Złoczowa i Pomorzan płonęły nocą te stosy pogrzebowe.

Dopiero nazajutrz okazała się istotna wielkość wygranej. Ranek 26 sierpnia ujrzał armię nieprzyjacielską w ucieczce, już o 8 mil od Lwowa. Jednej nocy ubiegli Tatarzy tyle drogi z pod Lwowa, ile, ciągnąc pierwęj pod Lwów, uszli w trzech dniach i nocach. Można z tego wnosić o wieściach, jakie z uciekającymi nadbiegły do obozu Ibrahima i chana. Przedstawiono króla polskiego panem

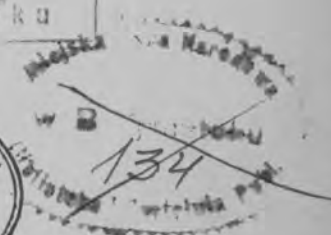
ogromnej armii, w zwycięskim pochodzie naprzeciw Turkom. Przerażeni wodzowie obydwóch wojsk kazali coprędzej zwinąć namioty. Dla przyozdobienia odwrotu jakąkolwiek pomyslnością wojenną, postanowili Turcy w drodze ku Wołoszczyźnie zdobyć zamek w Trębowli. Dowódzca tameczny, Chrzanowski, utrzymał się aż do przyobiecanej odsieczy króla. Jakoż nie dał Sobieski czekać długo na siebie. W pięć tygodni po zwycięstwie pod Lwowem znalazł się wielki wojownik na czele 20.000 żołnierza, pościągane z bezpieczniejszych w tej chwili twierdz, i z tem wielkiem dla niego wojskiem pospieszył ścigać podwójną armię nieprzyjacielską, która do niedawna liczyła 180.000 ludzi.

Dnia 6 października dowiedział się przerażony seraskier pod Trębowlą o nadciąganiu króla, a w kilka dni później, po nagłym ustąpieniu Ibrahima popod Kamieniec za Dniestr i podobnemże ujściu ordy, nie było już nieprzyjaciela na ziemi polskiej.

Takim sposobem wygrana pod Lwowem rozstrzygnęła kampanię roku 1675-ga. Z kampanią w r. 1675-spełził na niczem jeden z owych gwałtownych szturmów, jakimi Oryent<sup>1)</sup> od wieków uderzał w świat zachodni. Na owej szeroko rozpostartej płaszczyźnie, po której codziennie spoglądamy z góry zamkowej, odegrała się jedna z najheroicniejszych<sup>2)</sup> scen, jakimi zachód opierał i oparł się tym szturmom. Miasto oswobodzone, kraj ocalony, całe chrześcijaństwo zwycięskim pu-

<sup>1)</sup> Wschód. — <sup>2)</sup> Najbardziej bohaterskich.

klerzem zasłonię — oto pojedyncze rysy tego wielkiego wspomnienia historycznego, które jednym z mniej znanych, acz najwspanialszych wdzięków, przyozdabia codzienną przechadzkę naszą. Patrząc na owe domki pobliskiej wsi Zniesienia, które na prawo od łaźni Kisielki wznoszą się na wzgórzach i wśród parowów, widzimy żywe pomniki odświeżonego tutaj wypadku. Wieś Zniesienie, nazwana według wiadomej tradycyi od zniesienia Tatarów w r. 1675, stanęła na jednym z najpamiętniejszych punktów tej bitwy. U współczesnych, nie znających jeszcze Zniesienia, nazywa się ona bitwa pod wsią Lesienicami.





134A

